

BPLATA POCZTOWA DPLACONA RYCZALTEM

*Biblioteka Narodowa
Warszawa.*

EWIADOMOSCI GRODZIENSKIE

ROK IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 31

Komisja budżetowa przyjęła budżet

Małostkowe demonstracje stolicy

W dniu wczorajszym komisja budżetowa przyjęła budżet w brzeskim czytaniu. Posiedzenie było bardzo krótkie, gdyż poza uwagami formalnymi odbyło się jedynie głosowanie.

Na dzisiejszym posiedzeniu pos. Miedziński wygłosił referat generalny. Nad referatem tym i ustawą skarbową rozwinięte się obszerna dyskusja. Na tem zostaną zakończone prace komisji budżetowej nad preliminarzem budżetowym na rok 1934/35.

W poniedziałek 5 lutego rozpocznie się dyskusja budżetowa na plenum Sejmu.

W międzyczasie senacka komisja budżetowa zajęła się już preliminarzem budżetowym i odbywa codziennie posiedzenia. Ostatecznie budżet zostanie przesłany do Senatu po uchwaleniu go w Sejmie. A więc w połowie lutego.

W związku ze zbliżającym się terminem debaty budżetowej na plenum Sejmu, sekretarz dr. Switalski wysłuchał do wszystkich klubów zaproszenie na konferencję do niego. Konferencja taka od

Nowy prezes N.T.A.

W związku z przejściem na emeryturę pierwszego prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Włodzimierza Orskiego, Pan Prezydent E. P. mianował z dniem 1 lutego b. r. pierwszym prezesem N. T. A. dotychczasowego szefa kancelarii cywilnej Pana Prezydenta dr. Bronisława Helczewskiego i jednocześnie dyrektorem kancelarii cywilnej mianował Pan Prezydent posła na Sejm dr. Stanisława Świeżawskiego.

Stan bezrobocia

Według danych statystycznych, liczbę bezrobotnych na terenie całego państwa zarejestrowanych w P. U. P. P. wyniosła w dniu 27 stycznia r. b. 209.530 osób, co stanowi wzrost w stosunku do tygodnia poprzedniego o 12.705 osób.

Rokowania gospodarcze z Niemcami będą przypisane?

W związku z podpisaniem układu o nieagresji między Rzeszą a Polską, kraje w kołach politycznych pogłoski, że rokowania gospodarcze zostaną przypisane i mają lepsze widoki. Tutaj należy zaznaczyć, że o ile rokowania o pakt polityczny toczyły się w Berlinie, o tyle rokowania gospodarcze toczą się pod kierownictwem posła Rzeszy w Warszawie p. pana Molkego.

Jak wiadomo, Polska i Rzesza znalazła się w stanie wojny gospodarczej od 1 czerwca 1925 r. Od tego czasu obrót był regulowany różnymi prowizorycznymi umowami i porożniczeniami, które spowodowały, że stan ostrej wojny minął. Obecnie polityka gospodarcza Rzeszy jest raczej nieprzychylna dla naszego kontrahenta. Naczelna dewiza niemieckiej polityki handlowej jest utrzymanie samowystarczalności i forsowanie eksportu. Dla tych ostatnich celów służą różne chwytne urządzenia aż do specjalnych kursów walut włącznie.

bywa się corocznie i ma na celu uszczuplenie kontyngentu czasu, przypadającego na każdy klub. Na zaproszenie marszałka Sejmu kluby opozycyjne, za wyjątkiem Ch. D., wysłowały odmowne odpowiedzi, podając różne przyczyny. Jasnym jest, że ma to być demonstracja wobec marszałka Sejmu w związku z przeprowadzeniem głosowania nad Konstytucją.

Kluby opozycyjne odwiedzała, że nie mają czasu do marszałka Sejmu i z odpowiednim wnioskiem wystąpiła na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

Ameryka w kleszczach mrozu

Nawałnice śnieżne sięgają zniszczenia

NOWY JORK (PAT.) Znaczna część Stanów Zjednoczonych objęta jest temperaturą polarną, przyczem z wielu miejscowości nadchodzą wieści o wypadkach śmierci, spowodowanych zamrznięciem.

Nad Nowym Jorkiem sroży się nawałnica śnieżna, połączona z gwałtowną wichurą, co w szczególności dotkliwie jest dla bezrobotnych i bezdomnych. Uruchomiono specjalne kuchnie, które rozdzielają gorący posiłek

w rozmaitych częściach miasta. Burze śnieżne przeszły również nad stanami Minnesota i Ohio. W Waszyngtonie wichura powrywała i zwała wiele drzew.

Katastrofa u progu zwycięstwa

Rekordowy przelot przez Atlantyk lotników włoskich

NOWY JORK (PAT.) — Według otrzymanych tu doniesień, w okolicach fortu Aleaza w Brazylii spadł samolot włoski, na którym lotnicy Lombardi i Mazzotti usiłowali dokonać przelotu z Rzymu do Buenos Aires. Lotnicy wyszli z katastrofy bez

szwanku. Jedyne radiotelegrafista i mechanik odnieśli lekkie rany. Przelot nad oceanem po wyminięciu wyspy Fernando Noronha był ogromnie utrudniony, wobec niekorzystnych warunków atmosferycznych oraz złego funkcyj-

nowania sygnalizacji radio - goniometrycznej. Pomimo wypadku lotnicy Lombardi i Mazzotti pobili w przelocie z Europy do Ameryki Południowej wszelkie poprzednie rekordy, przebywając dystans z Rzymu do Brazylii w 46 godzin.

Ogrzewał dynamit na kuchni!

Ofiarą wybuchu padło 3 osoby

GRAZ (PAT.) — W willi inżyniera Poleschinsky'ego w Trofaiach (Austria), który posiada w tej miejscowości kopalnię kwarcu, jeden z kierowników robót

położył na płycie kuchennej 25 kg. dynamitu, który chciał ogrzać. Naskutek przegrzania dynamitu nastąpił wybuch, od którego

cała willa uległa zupełnemu zniszczeniu. Kierownik robót poniósł śmierć na miejscu, inż. Poleschinsky i jego żona są ciężko ranni.

Przywódca Stalowego Helmu otiarą katastrofy samochodowej

BERLIN (PAT.) — Ofiarą poważnej katastrofy samochodowej padł w niedzielę o świcie w pobliżu miejscowości Tremplin w Brandenburgii rtm. von Morozowicz, znany przywódca Stählhelmu i członek pruskiej rady państwa.

Z powodu panującej gołębiedzi wóz na jednym z zakrętów szosy zarzucał, wpadając całym pędem na drzewo, przyczem rtm. Morozowicz, żona jego oraz szo-

fer doznali pęknięcia czaszki i licznych obrażeń ciała. W stanie bardzo poważnym odwieziono ofiary wypadku do szpitala we Frankfurcie nad Odrą.

Rozruchy przeciw cudzoziemcom w Australji

Tłum grabi hotele i magazyny

KALGOORLIE (Zachodnia Australia). (PAT.) W związku z aresztowaniem oskarżonego o zabójstwo restauratora cudzoziemca, wybuchły tutaj zamieszki. Parutylętny tłum, domagając się wysiedlenia wszystkich cudzoziemców, napadł i ograł 5 hoteli i 13 magazynów, z których meble i urządzenia spalono

na stosie na środku ulicy. Policja, wspomaganą przez straż ogniową, nie mogła z początku rozpedzić manifestantów, którzy opanowali również tramwaje i autobusy. Dopiero po nadejściu posiłków policyjnych z Perth i aresztowaniu kilkudziesięciu osób, zdołano przywrócić porządek.

Wszystkie kopalnie są nieczynne. Przeciwko cudzoziemcom, których liczba w okolicach Kalgoorlie przekracza 7000, podnieszone były już dawno zarzuty, że stwarzają oni niebezpieczną dla krajowców konkurencję w kopalniach, zgadzając się na niższe zarobki.

Uduśli żonę i pasierba

BYDGOSZCZ (PAT.) — Ubiegłej nocy 26-letni robotnik Antoni Kalczyński zamordował w beztajski sposób swą żonę, 25-letnią Martę i jej 3-letniego nieślub

negó synka, Henryka. Jak wynika z dotychczasowego śledztwa Kalczyński uduśli najpierw żonę, a potem dziecko. Przyczyną morderstwa miały być

nieporozumienia rodzinne. Morderca, który chwilowo odmawia zeznań, prawdopodobnie stanie przed sądem doraznym. Grozi mu kara śmierci.

Kryzys gabinetowy we Francji, po upadku rządu Chautemps, nie trwał długo. Prezydent Lebrun w ciągu dnia onegdajszego konferował kolejno z przednionaczającym Senat Jeaneney oraz z przewodniczącym Izby Bouisson, a gdy obaj odmówili przyjęcia misji utworzenia rządu, prezydent zwrócił się z propo-

zycją do b. premiera Daladier, który podjął się tej misji. Daladier bierze udział w pracy politycznej od 1919 r., piastując mandat poselski, od roku zaś 1924 jest wielokrotnie członkiem rządu, jako minister kolonii, oświaty, wojny i in. W r. 1933 jest premierem, a po upadku swego rządu obejmuje w gabinecie Chautemps tekę min. wojny. Jest członkiem partii radykałów. W przeciwieństwie do przewidywań Daladier nie zdołał ubiegłej nocy zakończyć swej misji. Przedłużanie się narad uniemożliwiło mu dokonanie ostatecznego podziału tek. Główną trudność wynika z faktu, że przedstawiciel neosocjalistów Marquet wyraził gotowość współpracy, jednakże pod warunkiem otrzymania teki spraw wewnętrznych, którą Daladier pragnie powierzyć Frot'owi. Z drugiej strony Daladier nie miał jeszcze czasu na odbycie rozmów z paronją upatrzonymi przez siebie kandydatami na ministrów. W tych warunkach Daladier musiał odłożyć dalszy ciąg rokowań do dnia wczorajszego.

Wczoraj rano grupa socjalistyczna zebrała się na posiedzenie, celem powzięcia postanowienia, czy jej członkowie będą mogli wziąć udział w formowanym przez Daladier'a gabinecie.

PARYŻ (P.A.T.). O godz. 12.30 premier Daladier przedstawił Prezydentowi Republiki Lebrun następującą listę nowego gabinetu:

Premier i minister spraw zagranicznych — Daladier, sprawiedliwość — Penancier, sprawy wewnętrzne — Frot, ministerstwo finansów i budżetu — Pietri, min. wojny — Fabry, ministerstwo rolnictwa — Queuille, ministerstwo lotnictwa — Cot, ministerstwo handlu — Mistler, pracy — Valadier, ministerstwo zdrowia publicznego — Liabona, poczta i telegraf — Bernier.

Rekordowy lot do stratosfery

MOSKWA. (PAT.) Wczoraj o godz. 9 m. 7 podjęty został nowy wzlot balonu stratosferycznego „Ossoawiachim“. Według komunikatów radiowych, o godzinie 11.50 balon osiągnął wysokość 20.600 metrów, a więc pobili ostatni rekord sowiecki.

Złodziej, czy Kochanek?

Tajemnicę tę musi rozwiązać sąd

P. Jakób Kurcważ, ruchliwy handlowiec wszedł w porozumienie z Janem Zdzisławem Funkelsteinem w celu wywindykowania jakichś sum z Rumunii. Oba panowie o gładkiej prezencji mieli na widoku założenie kolektury. P. Kurcważ rezydował w Łodzi i miał tam przystojną żonę, a Funkelstein, typowy lowelas kawiarniany, „pilnował interesu” w Warszawie.

Pewnego dnia Kurcważ otrzymuje depesze, wzywającą go do natychmiastowego przy-

bycia do stolicy, dla omówienia ważnych spraw. Żegna się z żoną i siada w pociąg, a w tym czasie Funkelstein wyjeżdża z Warszawy do Łodzi i składa wizytę panu K.

Podczas towarzyskiej rozmowy Funkelstein proponuje kobiecie wspólne udanie się na kolację do restauracji, przed czym pani K. wzdraga się, mówiąc, że nie może zostawić samopas mieszkania, bo w komodzie znajduje się 800 dolarów, jakie ma niedawno otrzymał. Ale Fun-

kelstein namawia gwałtownie.

Pani K. w rezultacie zgadza się na wspólną kolację i zaczyna się przebierać. Pieniądże schowała głęboko w szufladzie, a klucz wzięła do swej torebki. Torebka pozostała jednak w pokoju, gdzie przebywał Funkelstein. W międzyczasie do drzwi dwukrotnie stukali żebracy i pani K. dawała im jałmużnę.

Zauważyła wówczas dziwny fakt, do którego narazie nie przyzwyczyla głębszego znaczenia. Gdy pierwszy raz otwierała torebkę, kluczyka od szuflady nie było, za drugim razem leżał na swoim miejscu. Rzuciło jej się poza tem w oczy, że Funkelstein jest dziwnie zmieszany i jakby nieswój.

W restauracji pił dużo wódki i wina, a w rozmowie popisowywał się opowiadaniem o swoich różnych sztuczках w domu rodzicielskim. Jeszcze za czasów sztubackich. Przechwalał się, w jaki sposób potrafił szpilką od włosów otwierać kasetkę ojca i podbierać mu pieniądze.

Pani K. przysięgła wówczas na myśl zostawione w domu dolary wyraziła chęć natychmiastowego powrotu do domu. Funkelstein nie zgadzał się na to i długo woził niewiastę samochodem po całym mieście. Gdy wreszcie przybyli pod dom, nie chciał wejść do mieszkania i prawie przemocą został tam zaciągnięty.

Nastąpiła dramatyczna chwila, gdy pani K. otworzyła szufladę. Okazało się, że dolary zniknęły. Wytworzyła się dwuznaczna sytuacja.

la, gdy pani K. otworzyła szufladę. Okazało się, że dolary zniknęły. Wytworzyła się dwuznaczna sytuacja.

Nie chcąc kompromitować człowieka, z którym spędziła wieczór w restauracji i samej siebie nie stawiać w fałszywym świetle, pani K. dała Funkelsteinowi termin do zwrotu pieniędzy. Solennie obiecał, że uzyska u ziemianina Zygmunta Dmowskiego pożyczkę i dolary odda.

Kiedy jednak upłynął miesiąc i Funkelstein nie dawał o sobie znaku życia, zrezygnowała pani K. wznała prawdę mężowi i udano się o pomoc do policji. Funkelsteina aresztowano. Nie przyznał się wówczas do kradzieży, twierdząc, że pani K. jest jego przwiacielką i pieniądze mu wręczyła dobrowolnie. Całkowita swa obronę budował na kompromitowaniu pani K., wskutek czego sąd musiał prowadzić proces przy drzwiach zamkniętych. Skazano złodzieja na półtora roku więzienia, ponieważ sąd uznał, że pani K. nie miała interesu w fałszywym oskarżeniu.

Sprawa Funkelsteina znalazła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym. Obronca popierał tezę, że pani K. musiała oskarżać Funkelsteina, aby bronić się przed mężem.

Zeznania małżonków K. odbywały się również przy drzwiach zamkniętych. Sąd proces odroczył.



ROBOTNIK



Jechałem trzecią klasą pociągu podmiejskiego do Grodziska. Mój sąsiad tegi, dobrze ubrany jegomość przyglądał mi się przez jakiś czas wreszcie nawiązał rozmowę.

— Cymerman jestem. Robotnik, zwyczajny robotnik. Spojrzałem na niego zdziwiony. Wyglądał na typowego, dobrze odkarmionego burżuja. Pulchne, białe ręce śwadczyły, że ten człowiek nie wie, co to jest praca fizyczna.

Widocznie zrozumiał moje zdziwienie spojrzenie, bo wystrząsnął z kieszeni gazetę.

— Pan nie wierzy, że ja jestem robotnik? Proszę! Ja czytam tylko „Robotnika”! Noszę tylko czerwony krawat. Widzisz pan? Bo my, proletariusze musimy bronić swoich interesów. Proletariusze łączmy się.

Dziwnie to wszystko brzmiało w uszach tułatego właściciela pulchnych, niespokojnych rąk.

Do wagonu wszedł konduktor. Mój sąsiad okazał ulgowy bilet robotniczy.

— Pan jest robotnikiem? — zdziwił się konduktor. — Proszę o legitymację.

Pan Cymerman wyjął z kieszeni i okazał legitymację robotniczą.

— Ależ pan wcale nie wygląda na robotnika — oświadczył podejrzliwie konduktor.

— Co znaczy nie wyglądam? Czy robotnik musi być chudy, jak szczapa, Niech się pan — wskazał na mnie — spyta tego pana, czy ja nie jestem robotnik.

Wzruszyłem ramionami.

— Ja pana nie znam. — Ale niech pan powie, czy ja nie mówię, jak robotnik, Czy ja się nie zachowywałem, jak robotnik, Czy ja nie krzyczę, jak proletariusze łączcie się?

Konduktor machnął ręką i wszedł.

W Grodzisku wysiedliśmy. Pan Cymerman wsiadł do czekającej na niego bryczki. Zauważyłem, że inny nasz towarzysz z przedziału, który również wysiadł, uśmiecha się ironicznie.

— Uważa pan — wyjaśnił mi, wskazując odjeżdżającą bryczkę — to bardzo bogaty facet. Jest cichym współnikiem dużej fabryki w Grodzisku i codziennie tu jeździ. Ale bilet do Grodziska kosztuje złoty 60 groszy. Czyli na tydzień, tam i nazad 22 złote. A ulgowy robotniczy na tydzień — 5 złotych. Więc on, żeby go taniej jazda kosztowała, wystawił sobie ze swojej fabryki legitymację robotniczą i krzyczy zawsze w wagonie „proletariusze łączcie się”, żeby rzeczywiście na robotnika wyglądać.

Napoleon Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SZCZYPTA PROSZKU

Pani Grabińska była bardzo, bardzo niezdrowa. W eleganckim apartamencie dyrektora Grabińskiego najczęstszymi gośćmi byli lekarze. Czternastoletnia, jedynaczka państwa Grabińskich, Zuzia, tak się przyzwyczaiła do choroby matki, że nie mogła już sobie wyobrazić innego stanu.

Co właściwie było pani Grabińskiej? Wszystko i nic. Nic, bo właściwie żadnej określonej choroby lekarze nie mogli nazwać po łacinie. Wszystko, bo cały organizm był podminowany, osłabiony, jak zdezelowany motor. Chora nie miała sił, humoru, apetytu, ochoty do niczego...

W tym czasie pani Grabińska przypomniała sobie daleką krewną, która, owdowiawszy młodo, siedziała gdzieś na prowincji. Jak nieraz chorzy mają niewytłumaczalne kaprysy, tak teraz pani Grabińska naraz zatęskniła za swoją kuzynką i ni stąd, ni zowąd zaprosiła ją do Warszawy, do siebie.

Młoda wdówka była śliczna, pełna zdrowia i radości życia. Jej bezstroski uśmiech wywoływał na wet u melancholijnej chorej blysk życia w przygaśniętych źrenicach. Pani Julia podbiła szybko serca całej trójki. Jedno z tych trzech serc szczególnie coraz silniej biło dla pięknej wdówki, która bynajmniej nie pozostawiała bez wzajemności.

Na pewno zgadłeś, Czytelniku, że owo serce należało do dyrektora Grabińskiego. Ten czterdziestoletni przystojny mężczyzna nie mógł długo tłumić ognia, którym płonęły wszystkie jego zmysły. Hamulcem, była tymczasem obecność córki i chorej żony. Nie chcąc tu nikogo oskarżać. O ile mowa już o jakimkolwiek winowajcy, to chyba tylko o samym życiu, które odrzuciło od siebie słabą, chorą kobietę i postawiło jeden naprzeciw drugiego dwa zdrowe organizmy, domagające się swych praw. W takich warunkach waży się siła charakteru. Ciężki dla człowieka egzamin, zbyt ciężki...

Dyrektor Grabiński, często brał ze sobą na spacer, lub na jakąś rozrywkę panią Julię i Zuzię. Trzeba było być uprzejmym dla gościa, nieprawdaż? Dla gościa, którego się samemu zaprosiło. Zauważ, Czytelniku, jak większość wypadków rozwija się sama, automatycznie, za działaniem praw życia i przypadku. Trudno stawić czoło takim potężnym czynnikom. Człowiek, który tego nie potrafi, nazywa się bohaterem.

Tych dwoje ludzi paliło się wprost do siebie ponad lożem bojaźliwej, nieszczęsnej chorej, która tymczasem zniknęła wprost w osłabienie. Pani Grabińska niczego

się nie domyślała. Zresztą, grzech istniał dopiero w dążeniach tych dwojga...

Mimowolnym, ciekawym i zaintrygowanym świadkiem rozwoju tego uczucia była Zuzia. Bardzo czuła instynktem, że coś się dzieje, niż faktycznie rozumiała. Są jeszcze nieświadome czternastoletki.

Pewnego dnia, pani Grabińska zażądała przed snem proszku uspakajającego. Doktor wprowadził zabronił jej dawać, za wyjątkiem, gdy miała bólesci, a i to, nie więcej, niż jedną pastylkę, że by nie męczył nerek, które i tak były dość kiepskie.

Tego wieczora Julia była jakos dziwnie podniecona, jakby rozgrzana... Pan dyrektor też coś... Przechodząc obok siebie, jakby przypadkowo potracali się, ocierali...

Gdy chora zażądała pastylki, nikt nie zaprotestował. Pani Julia wyjęła z szuflady tubkę (akurat Zuzia na nią patrzyła) odliczyła trzy pastylki (Zuzia wyraźnie nie widziała!), roztopiła szybko w szklance i podała chorej.

— Jakże to gorzkie! — skrzywiła się chora.

— Jak zwykle... — odparła Julia.

Pani Grabińska zasnęła. Zuzia tej nocy nie mogła zmruczyć oka. W pewnej chwili usłyszała przytłumione kroki, skrzyp drzwi, głos Julii:

— To ty? Nie mogłam się doczekać...

— Cyt, najdroższa. Gdyby Zuzia nie spała...

A potem jakieś szalone słowa, niezwykle odgłosy, jęki, jak w szpasmach... Prześlana tym, pierwszy raz napotkanym huraganem zmysłów, Zuzia drżała, modliła się pod kołdrą...

Nazajutrz pani Grabińska była jakby wyczępła. Mówiła, że dawno tak dobrze nie spała. Ale użyty do szczeru organizm już długo nie wytrzymał. Na wiosnę panią dyrektorową odprowadzono na wieczny spoczynek.

Naturalnie, dla formy, pani Julia wyprowadziła się od Grabińskich. Nie na długo. Po roku znów wróciła, tym razem, jako pani dyrektorowa Grabińska.

A Zuzia nie mogła zapomnieć owej nocy i owych trzech pastylek. Pani Julia spostrzegła się dość prędko. Spytała raz Zuzię:

— Moja droga, taka coś jesteś dla mnie chłodna... Czyżby coś było między nami?

Zuzia spojrziała jej w oczy: — O, nic wielkiego... Szczypta proszku w szklance wody.

Pani Julia więcej nie nastawiała.

Jutro 60-te opowiadanie p. t. „Wymarzona protekcja”.

Sensacyjny proces 40 robotników

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o rozruchy wśród robotników, zatrudnionych w tartakach w Hajnowce, pod Białowieżą.

Z powodu wydalenia przez dyrekcję jednego robotnika, wśród kolegów jego zawrzało. Postanowiono siłą zmusić dyrektora do przyjęcia napowrót zwolnionego.

Oble strony stały twardo na swoim stanowisku, doprowadza-

jąc uporem do eskcesów i aktów sabotażu. Policja interwenjowała. Obrzucono ją kamieniami. Wobec strajku dyrekcja postanowiła sprowadzić robotników własnymi kolejkami z dalszych okolic. Strajkujący nie dopuszczali do tego, uszkadzając tory.

W związku z rozruchami wytoczono 40 robotnikom procesy i sąd w Białymstoku skazał ich po pół roku więzienia.

W procesie bankiera Kwinty zeznawał wczoraj dodatkowo główny poszkodowany Maczyński.

Na pytanie obrony potwierdza, że starał się przez swego przyjaciela, kapitana Caleskiego, aby bankiera zatrzymać w areszcie, a interwenjował dlatego, ponieważ Kwinto od-

grażał się, że po kilku dniach wyjdzie z więzienia na wolność. Świadek obawiał się więc, że jego sprawa przepadnie. Ponadto był przeświadczony, że Kwinto ucieknie z rodziną do Ameryki Płd., gdyż podobno miał już przygotowaną w Gdyni łódź motorowa i sprowadził sobie zapas sucharów.

Po trzeciej, jak ja mogłem być pijany, kiedy ja od trzech lat choruję na żółciowe kamienie i mnie wódki do ust wziąć nie wolno.

A po czwarte, jak ja mogłem zanieczyścić ulicę, kiedy mnie tam wcale nie było?

— Jaki pan nie było? Przecież protokół wyraźnie stwierdza, że pan 11 października 1933 roku, zanieczyścił ulicę i zakłócił spokój publiczny.

— Właśnie. Tu widać co to jest za bujda! Ja cały październik siedziałem w Kaliszu.

— Czy pan się nazywa Folman?

— Pytanie!

— Jaki?

— Nie... Chaskle! Jankiel to jest mój brat, ale on jest dziś niezdrowy i proszę, żeby pan za niego poszedł do sądu.

Wobec takiego wyjaśnienia sprawy, sąd polecił p. Chaskielowi opuścić ławę oskarżonych, a p. Jankla skazał zaocznie, na 50 zł. grzywny.

Kwinto chciał uciec do Ameryki

W procesie bankiera Kwinty zeznawał wczoraj dodatkowo główny poszkodowany Maczyński.

Na pytanie obrony potwierdza, że starał się przez swego przyjaciela, kapitana Caleskiego, aby bankiera zatrzymać w areszcie, a interwenjował dlatego, ponieważ Kwinto od-

grażał się, że po kilku dniach wyjdzie z więzienia na wolność. Świadek obawiał się więc, że jego sprawa przepadnie. Ponadto był przeświadczony, że Kwinto ucieknie z rodziną do Ameryki Płd., gdyż podobno miał już przygotowaną w Gdyni łódź motorowa i sprowadził sobie zapas sucharów.

Po trzeciej, jak ja mogłem być pijany, kiedy ja od trzech lat choruję na żółciowe kamienie i mnie wódki do ust wziąć nie wolno.

A po czwarte, jak ja mogłem zanieczyścić ulicę, kiedy mnie tam wcale nie było?

— Jaki pan nie było? Przecież protokół wyraźnie stwierdza, że pan 11 października 1933 roku, zanieczyścił ulicę i zakłócił spokój publiczny.

— Właśnie. Tu widać co to jest za bujda! Ja cały październik siedziałem w Kaliszu.

— Czy pan się nazywa Folman?

— Pytanie!

— Jaki?

— Nie... Chaskle! Jankiel to jest mój brat, ale on jest dziś niezdrowy i proszę, żeby pan za niego poszedł do sądu.

Wobec takiego wyjaśnienia sprawy, sąd polecił p. Chaskielowi opuścić ławę oskarżonych, a p. Jankla skazał zaocznie, na 50 zł. grzywny.

Wobec takiego wyjaśnienia sprawy, sąd polecił p. Chaskielowi opuścić ławę oskarżonych, a p. Jankla skazał zaocznie, na 50 zł. grzywny.

50 zł. grzywny.

Potworność gospodarki w Zakładach Żyrardowskich

Sprawa „Żyrardowa” nieco ucichła, ale przebrzmieć nie może. Niezwykle jaskrawe światło rzuca na sprawę Żyrardowską przemówienie, wygłoszone na Walnym Zebraniu Tow. Akc. Zakł. Żyrardowskich dnia 22 i 34 r. przez Akcjonariusza Ludwika Zaborowskiego.

Podajemy go poniżej w brzmieniu dosłownem:

„Proszę Szanownych Pań i Panów!

W sprawozdaniu za okres operacyjny 1932-33 roku Zarząd Tow. Akc. Zakł. Żyrard. wykazuje 2.362.956,56 groszy strat. Czytając w powyższym sprawozdaniu wykazaną sumę prawie półtrzecia miliona strat, wcale mnie ta suma nie przerażała, a odwrotnie — spodziewałem się większej i poważniejszej straty, a powyższą sumę uważam za względną.

Proszę Szanownych Pań i Panów! W roku 1930 p. gen. dyrektor wstrzymał sprzedaż i wydanie resztek przydziałowcom, które magazynował dla celów nikomu nieznanych. P. gen. dyrektor nie brał pod uwagę, że tem zarządzeniem pozbawia chleba parę osób, przeważnie wdowy po długoletnich pracownikach w Zakł. Żyrard., które z tych przydziałów resztkowych, kupionych za gotówkę, mieli z handlu skromne lecz pewne egzystencje życia.

P. gen. dyrektor nie interesował się, że towar regularny gwałtownie obniża w cenie, a zatem i różne odpadki-resztki, które przez trzy lata były nie sprzedawane. Przez ten trzy letni okres czasu, upominali się o sprzedaż dla siebie pracownicy w Zakł. Żyrard. urzędnicy i robotnicy, którzy pragnęli nabyć te resztki dla siebie na załatwienie dziurawej kieszonki. Upominanie i prośnienie o sprzedaż wódwornic nie pomogło. P. gen. dyrektor na różne prośby odpowiadał piśmiecznie, treści dosłownie: „chwilkowo (trzy lata) nie sprzedajemy naszych resztek, wobec czego nie możemy za dość uczynić prośbie” i t. p. odpowiedział.

Proszę Szanownych Pań i Panów! Przez trzy lata resztki te i różne od-

padki towarowe nie były sprzedawane. Obliczywszy licząc tego towaru, sześć rodzin otrzymywało miesięcznie za gotówkę po 150 kilogramów, razem 900 kilo. Następnie wszyscy urzędnicy, robotnicy, urzędnicy pocztowy w Żyrardowie, policja w Żyrardowie, kolejarze stacji Żyrardów — Zakłady Żyrard. sprzedawały miesięcznie 400 kilogramów, dodając 900 kg. z przydziałów, to uczyni okragło 5000 kilo, pomnażając przez 36 miesięcy, razem 180.000 kilogramów magazynowane. Wartość w dniu sprzedaży po uwzględnieniu zniżki ceny za te resztki, licząc po 3 złote za jeden kilogram, uczyni sumę 540.000 złote, nie wliczając innych drobnych odpadków i t. p. Jeśli by te resztki nie były magazynowane, a sprzedane normalnie, jak przed rokiem 1930, kiedy najniższy gatunek kosztował w fabry-

ce 6 złotych za jeden kilogram, a wyższe gatunki do 18 złotych za kilogram, to do Kasy Tow. Akc. powinno wpłynąć przeszło milion złotych!

Po wypadku na ul. Mazowieckiej wszyscy petenci kupni tych resztek na nowo wznowili starania, do których dołączyli się nowi kupcy, b. urzędnicy Zakł. Żyrard. pp. Dziwkiewicz i Dziwulski, Dyrekcja Zakładów zbywała odmownie wszystkich przez usta p. Dregera, ażeby za niechały i nie zabiegały o kupno tych resztek, ponieważ będą wywiezione do Poznania i Krakowa. Takie odpowiedzi i dane były przy licznych świadkach w Zakładach Żyrardowskich.

Ci sami panowie, na czele z p. Dregerem, którzy odpowiadali na piśmie podania, pochodu bez przetargów sprzedali jednemu kupcowi cały ten trzyletni zapas resztek, na raty za niecałe 100.000 złotych. Przez politykę magazynowania i niesprzedawania tego towaru, Tow. Akc. straciło prawie pół miliona złotych, a w dniu sprzedaży wartość tych resztek — podług obliczenia — przedstawiała 540.000 złotych, a sprzedano je za niecałe 100.000 złotych. To jest strata z niewinnych resztek i odpadków towarowych, to jest kwiatek, do którego dotykało

się wielu osób iście w Zakł. Żyrard. a wiele takich pachnących kwiatków rośnie i zapachem swym zatruwa nasz nieszczesny Żyrardów i kraj cały.

W tej tajemniczej sprzedaży jest jedna zagadka, a mianowicie, jaka prowizja za sprzedaż tych resztek pobrali pp. Lehmann i Dreger i z kim się podzielił. To jest ciekawe! Wobec takiej gospodarki w Zakł. Żyrardowskich, powtarzam jeszcze raz, że suma półtrzecia miliona na okres operacyjny 32-33 r. wykazana w sprawozdaniu jest względna.

Czy jest i leży w interesie naszej ojczyzny sprawowanie do Polski aż z Belkii p. Lehmana, który niemało złonego poleca o handlu w branży manufakturowej, który w dowód wdzięczności za sprawowanie go do Polski, lekceważy i depcze rozporządzenia Gł. Dyrekcji Zakł. Żyrard., który swem prowokacyjnym postępowaniem maltreduje handlowców i długoletnich pracowników? Mi mowili nasuwa się myśl, że oprócz oficjalnej Dyrekcji Tow. Akc. Zakł. Żyrardowskich istnieje druga władza w tychże Zakł. Żyrard. p. n. „Spółka z nieograniczoną zachłannością na czele z głównymi prezesami spółki Lermann i Dreger”.

Kapitał zagraniczny w Żyrardowie nie tylko czerpie wysokie odsetki, ale na zmianę deleguje swych ludzi, którzy zapomocą tegoż kapitału rządzą Żyrardowem nie dla korzyści wspólnych Żyrardowa, ale wyłącznie dla siebie i kapitału zagranicznego. Ten stan zmienić się musi. Niechaj kapitał zagraniczny i kowany w naszym przemyśle pobiera swoje wysokie odsetki, lecz niechaj w tym przemyśle rządzą Polacy. Zarządy przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce, prędzej czy później muszą być polskie.

Tajemnica ekspresu syberyjskiego

(m-sław.) Od czasu do czasu depesze donoszą o zuchwałych napadach bandytów na pociągi, a sposób przeprowadzania napadu sprawia wrażenie sensacyjnego filmu. Rzeczywistość jednak dostarcza tak niebywałego materiału, że wobec niego błędnie najsmielsza fantazja.

Jak wiadomo, między Władowostokiem a Charbinem kursuje tak zwany express syberyjski. Pociągiem tym jeżdżą zamożni kupcy, wielcy przestępcy i t. d.

Przed kilku dniami w wspomnianym pociągu rozegrał się wstrząsający dramat. Około 2-iej w nocy, gdy pasażerowie pogrążeni byli we śnie, nagle zostali obudzeni... Zdumieni ujrzeni osobników w maskach i uzbrojonych!

Światła były pogaszone. Przerażeni podróżni zmuszeni byli oddać posiadaną gotówkę, a kobietom siłą odbierano kosztowności. W międzyczasie pociąg zwiększył szybkość i gwałt, jak szalony.

Dokonawczy rabunku, bandyci przedłożyli wszystkim podróżnym specjalne... kwestjonariusze do wypełnienia. Z treści kwestjonar-

juszów wynikało, że podpisany zobowiązuje się w określonym czasie złożyć odpowiednią sumę. W razie oporu na miejscu miał być dokonany samosąd. Oczywiście, że taki „argument” wystarczał, by podróżni gremjalnie podpisywali kwestjonariusze.

Tymczasem pociąg coraz to zwiększał szybkość. Nie zatrzymywał się na żadnej stacji. Wzburzenie to niepokój i poszczególni zawiadowcy zrozumieli wreszcie, że pociąg został opanowany przez bandytów.

W ruch poszły telefony i radioaparaty. Na jednej ze stacji przejeżdżający pociąg przywitał oddział żandarmów gęstą strzelaniną. Niewiele to skutkowało i pociąg gwałt jak widmo, w każdej chwili narażony na katastrofę.

Wkrótce potem naskutek zarządzeń, wydanych przez władze wojskowe, wyruszył z odległej stacji pociąg pancerny, pędząc nawprost expressu. Równocześnie za expressesem wysłano mniejszy pociąg pancerny. W ten sposób express wzięto w dwa ognie.

W godzinę później udało się

pancernym pociągom na tyle zbliżyć do expressu, że można było ewentualnie rozpocząć walkę. W pewnym momencie z pociągu pancernego rzucono granat. Trafił on w wagon sypialny, powodując „małą” katastrofę: wagon sypialny został rozbity! Spowodowało to zatrzymanie pociągu. Bezpośrednio potem z expressu wyskoczyło kilkudziesięciu drabów, którzy gęsto ostrzeliwując się, zbiegli.

Gdy żandarmi wkroczyli do expressu, stwierdzono, że z obsługi kolejowej został zabity maszynista. Wszyscy podróżni zapytani o przebieg napadu, nie potrafili dać żadnych odpowiedzi. Byli jeszcze pod wrażeniem przeżytej przygody i niejedni z nich nabawili się nerwowej choroby.

Policja jest w nieładzie kłopotliwa. Nie można absolutnie ustalić, gdzie i w jakich okolicznościach nastąpił napad. Istnieją nawet przypuszczenia, że maszynista pozostawał w porozumieniu z bandytami. Jednakże śmierć maszynisty, zresztą również tajemnicza, uniemożliwiła jakiegokolwiek śledztwo.

TKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Dzikuska” z Krakowa ma bardzo poważny kłopot, pisze więc do nas:

„Drogi Panie Redaktorze, zwracam się do Ciebie, bo Ty jesteś najlepszy ze wszystkich ludzi (ot, co znaczy, porw młodzieńczego entuzjazmu!... Oj, młodzi, młodzi! Westchnięcie lksa). Pomóż więc w Twej jaskawości i mojej trosce.

Jestem wychowana w domu bardzo surowo, nie miałam wcale możliwości bywać w towarzystwie chłopców bez rodziców. W lecie często bywałam w parku z koleżanką. I tam raz poznałam pewnego Pana, który zwracał na mnie baczną uwagę. Podobał mi się niezmiernie, był bardzo zgrabny, miał ładne włosy, piękne marzace oczy i tak ślicznie śpiewał, że pomyslałam sobie, iż gdyby on podeszedł ode mnie, musiałabym chyba umrzeć.

Nie wiem, czemu nazwał mnie „dzikuska”, pomimo, że jestem już duża dziewczynką i wkrótce skończę 16 lat. To przecież już nie, byle co. Poszliśmy więc odprowadzić koleżankę, a później wracaliśmy sami. Po drodze śpiewał mi to, co Kiepusa w filmie „Neapol, śpiewające miasto”, mówił, że

Jestem i muszę być jego dziełczynką, słodka Złutusia.

Od tego czasu jak go polubiłam, że nawet nie mogę spać bo mi się śni, że on jest na mnie zły i wtedy płacze tak głośno, że mamusia przybiega i pyta, co mi jest. Ciągłe i bez przerwy myślę o nim i tak bardzo bym chciała go znaleźć. Bo wiesz, drogi Redaktorze, umówił się ze mną, że przyjdzie na plażę i nie przyszedł. Nie wiem, dlaczego. A ja wciąż jeszcze od tego czasu na niego czekam (miejmy nadzieję, że już dziś na plaży, prawda, Panno Złuteńko? Zapytanie lksa) i mamwię sie i tęsknie. Jak Tola za Jerzym w najpiękniejszej z powieści, które były drukowane w Pańskim piśmie.

Jeszcze moja mamusia nieustannie pyta mi się, dlaczego ta po nocach wciąż krzyczę, i jakiego powodu płaczę i czemu mizernieje w oczach. Nie było rady: powiedziałam mamusi wszystko, że za nim tęsknię, bo go niema, a ja go tak strasznie kocham. Ach, Panie Redaktorze, żeby Pan wiedział, jak mamusia wtedy zaczęła krzyczeć... Recze Ci, Redaktorze, że nawet Tybys się zestrząchał i drżał cały z przerażenia

(wykluczone: krzyczącej kobiety boje się, jak ognia. Uwaga lksa). Powiedziała mi, że jestem smarkula, że gdy ona była w moim wieku, to słuchała, jak trawa rośnie.

Wtedy ja jeszcze bardziej zalałam się łzami, płacząc strasznie, i gdyby nie Ty, kochany Redaktorze, dawnobym uciekła z domu i szukała mego Kazia, bo on na pewno nie byłby dla mnie taki niedobry. Nie uciekam tylko dlatego, ponieważ dobry Bóg zesłał naszej rodzinie czytelnicej Ciebie, najmilszego z Redaktorów, i z pewnością potrafił mi odnaleźć mego Kazia, bo ja Ciebie, Redaktorze jedyny, i tak więcej kocham, niż mamusię (nawzajem! lks). Sama już się dowiedziałam, że on mieszka w Podgórzu i jest dziennikarzem (brawo, Złuteńko! Góra nasi! Okrzyk lksa), jest wysokim blondynem, ma niebieskie oczy i ślicznie śpiewa.

Błagam Cię więc, drogi Redaktorze, odszukaj mi go, wydrukuj mój list w Twojem kochanem piśmie i poradz mi, jak go szukać. Bo ja go tak bardzo kocham i to pierwszy raz w mojem życiu, odnajdź mi go więc, Redaktorze, a gdy

Ci się to uda, przysłabymy razem do Redakcji, żeby nam serdeczniej podziękować”.

Niema lepszego sposobu, niż wydrukowanie tego listu. Jesteśmy przekonani, że kolega Kazio czyta również nasze piśmo, odnajdzie więc list Złuteńkowy i z pewnością nieomieszka skorzystać z tak szczerze śliwej sposobności.

Wogóle szczęściarz z Was, kolego Kaziu! Złuteńka leci na Was, jak kotka na szperkę, a Wyście się pewno zasiedzieli w knajpce, zalewaliście się czy stą z kropelkami, podczas, gdy tamto biedactwo na plaży zalewało się... łzami.

Proszę jej teraz te listki powetować z nawiązką i postarać się, aby panna Złuteńka wkrótce została panią Redaktorową Kazimierzową.

P. L. Z-cki z Wilna

cierpi okrutnie z powodu zawodu miłosnego, który tak odśuje:

„Przed siedmiu laty poznałem pewną Stenię. Przyjaźniliśmy się po koleżeńsku, aż od ubiegłego roku przyjaźń naszą zamieniła się w gorącą miłość. Niestety, nasze szczęście trwało krótko. Z bliżej nieznanego mi powodu Stenia zaczęła mnie unikać, a nawet drwiła z mojej miłości ku niej. Spadło to na mnie tak nieoczekiwanie, że aż straciłem równowagę duchową. Szukałem zapomnienia w hułankach, kartach oraz w towa-

ryzystwie Kobiet z półświatka. Nic wszakże nie zdoła we mnie zabić miłości ku Steni. Staralem się więc szukać tego zapomnienia w rzeczach godziwych: w pracy, lekturze, sporcie — także daremnie.

Już teraz nie wiem, co począć. Samobójstwa popełnić nie chciałbym, choć śmierci się nie boję, bo byłem dwukrotnie ranny podczas wojny światowej, biorąc w niej udział, jako ochotnik w armii francuskiej. Zamierzałem zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej, ale wiem że i to nie poskutkuje.

Obawiam się, że wpadnę w chorobę umysłową, proszę więc Pana Redaktora najusilniej o radę, co mam ze sobą robić”.

Po pierwsze — przestać ten list Steni, po drugie — pisać jej codziennie bukietek fiołków, po trzecie — pisać codziennie listy miłosne. Powiem Panu, dlaczego. Stenia z pewnością ma innych znajomych. Ale jeżeli Pan będzie tak uporczywie trwał przy swoim, to cydzie mimowoli czyniła porównania, które wypadną na Pańską korzyść.

Gdyby i to po dłuższym czasie nie poskutkowało, nie pozostaje nic innego, jak liczyć na to, że czas — najlepszy lekarz — zagoi rany serca Pańskiego. Znajdzie Pan jeszcze inną kobietę, która Pana pokocha. Trzeba tylko umieć szukać. Nie tam, gdzie Pan próbował, nie tam...

ZDRADZONY MAŻ

18 Ciepło na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Widać było, że niewiasta jest bardzo zdenerwowana długim czekaniem.

Potem przeszedł jakiś mężczyzna...

Zerwała się ku niemu...

Po chwili wazakże przekonana się stała o swej pomocy, że padła na lawę, zmiażdżona rozczarowaniem. Zrywała się tak jeszcze kilka razy i wciąż daremnie.

Widać było, że to niewiasta, czekająca na ukochanego i rozpaczająca straszliwie, że nie przychodził.

Aż nagle mijający samochód zmucił snop światła na jej twarz.

Hrabia Prawdziwie o mało nie krzyknął ze zdumienia.

Tot to była zupełnie ta sama niewiasta, za którą zamierzał podążyć...

Wyglądała na tak zrozpaczoną, że obawiał się, aby nie popełniła jakiegoś szaleństwa...

Opanowało go uczucie litości.

Pomyślał sobie, czyby nie zdołał jej uspokoić i zapobiec nieszczęściu, gdyby grzecznie podszedł do niej i delikatnie ją wypytał o powód udręki. W ten sposób wykazałby jej zainteresowanie, które rzeczywiście dla niej żywił.

Postanowił nie zwlekać dłużej i szybko zejść na dół.

Był najwyższy czas...

Niewiasta widocznie już straciła cierpliwość i odeszła...

Rozglądając się dokoła, ujrzał ją jednak zoddali i pośpieszył wstąpił za nią.

Wreszcie udało mu się ją dopędzić. Szedł teraz za nią w pewnym oddaleniu, już nie tracąc jej z oczu.

Poszła na Kredytową. Tam znów stanęła na chwilę przed klubem myśliwskim, zawała się i... nie wzięła, wstydząc się, zapewne, przed lokajami swaj natarczywości.

Wróciła w kierunku Nowego Świata, a potem aleją 3 Maja podążyła na most Poniatowskiego.

Zamiary jej rysowały się już zupełnie wyraźnie.

Hrabia Prawdziwie szedł nieco bliżej, aby móc w każdej chwili przeszkodzić szaleńczym zamiarom.

Gdy już była na moście, stanęła przy parapecie, spoglądała na płynące spokojnie mętne tonie wiślane i... ujrzała dwóch policjantów, poszła dalej, zapewne w obawie, aby jej nie przeszkadzili.

Prawdziwie starał się ukryć we wnęce mostu, aby z jednej strony nie ociągala się dłużej, a z drugiej strony, aby mógł skutecznie przeszkodzić wypadkowi.

Rzeczywiście rozjeżdżała się dokoła i nie widząc nikogo, zdecydowanym ruchem chciała wejść na parapet...

Już podniosła się, gdy wtem silna dłoń zatrzymała ją, ściągając i ktoś zapytał:

— Moja biedna dziewczynko, co też pani wyrabia?

Obejrzała się zdumiona, przyjrzała się nieznanemu i sama zapytała:

— Kim pan jest?

— Przyjacielem nieznanym... — widząc zaś, że drży cała, dodał: — Niech się pani mnie nie boi.

Aby jej wszystko wytłumaczyć, bo spoglądała na niego wciąż błędnym okiem, opowiadał jej pokolei:

— Ujrzałem panią przez okno w alei Ujazdowskiej. Zainteresowałem się panią, wyszedłem z domu, szedłem za panią na Kredytową... Zdawało mi się, że pani chciała wejść do klubu Myśliwskiego...

— Ach, i to pan dostrzegł?

— Ja wszystko dostrzegam... Taki już jestem...

Poczem dodał:

— Zauważyłem jeszcze jedno już wtedy przez okno... Zdaje mi się, że pani przeżywa ogromne zmartwienie i powodowana rozpaczą zamierza pani popełnić coś bardzo... szaleńczego... Czyżbym się mylił?

— Nie... Pan jest rzeczywiście bardzo spostrzegawczy...

— Wyrobiłem sobie tę cechę w memi samotnem bytowaniu... Ponieważ zaś w życiu wiele przecierpiałem, umiem odgadywać cierpienia innych i współczuć im.

Delikatne i łagodne, szczerze i ujmujące słowa nieznanego trafiły Irenie do przekonania. Zwolna poszła dalej, a on za nią...

Spojrzała mu w twarz i ujrzała, że ma rysy bardzo szlachetne, wyraz twarzy poważny, zasnuty smętkiem, a zarazem opromieniony serdeczną dobrocią. Musiał być kiedyś ognistym brunetem, teraz już wszakże troski i udręki posrebrzyły czerną jego włosów obfitym szronem.

Rzekł nagle:

— Słowem, chciała pani popełnić samobójstwo?

Drgnęła tylko, ale nie się odpowiedziała.

Mówił dalej:

— W pani wieku? Przy pani urodzie? Ależ pani jest chyba szalona? I dla kogo? Przez co? Pewno dlatego, że tam jakaś miłość wygasła? Jakiej więzy pękły? Jakiej obietnicy zostały złamane? Zupełnie jakby to nie było stare, jak świat... Jak gdyby istniała wieczna miłość... Jak gdyby choć jeden mężczyzna był wart życia kobiecego... Czyżby doprawdy nie a nie nie mogło panią już pociągać w życiu?

Potrząsnęła głową, szepcząc:

— Nic...

Zacięła wargi, aby powstrzymać dopływ łez, ale daremnie... Popłynęły strumieniami...

Hrabia Prawdziwie był tak wzruszony tym wybuchem płaczu, że nie mógł rzec słowa.

Dopiero, gdy się nieco uspokoiła, powiedział:

— Niema pani na całym świecie żadnej przyjaznej duszy?

— Nie...

— Ani rodziny?

— Nie...

— Nawet ojca, matki?

Zapanowało milczenie.

Byli już u wylotu alei 3 Maja. Potem skręcili w Nowy Świat i weszli w aleję Ujazdowską...

Milcząca uparcie Irena nagle odezwała się żywo:

— Do czego to podobne? Nigdy w życiu pana nie widziałam i zapewne już nigdy więcej nie ujrzę,

a jednak z panem rozmawiam, zwiergam się panu... Ale to tylko dlatego, że wzbudził pan we mnie zaufanie...

Widać, że pan jest człowiekiem litościwym, znać po panu, że pan także wiele w życiu przecierpiał i że pan nie ma złudzeń co do tego świata, który chciałam porzucić.

Chciałam to zaś uczynić, bo jestem zupełnie bez wyjścia, z własnej, zresztą, winy. Powiem panu wszystko, a wtedy pan już nie będzie powstrzymywał mnie od tego kroku, któremu pan dziś przeszkodził, ale nie na długo... Odkładam to tylko do jutra...

W kilku słowach opowiedziała mu o sobie wszystko.

Gdy umilkła, zapytał:

— Czy kochała pani tego hrabiego?

— Całem sercem i duszą...

— A męta?

— Litościwałem się nad nim. Zasłużył na lepszą żonę, niż ja. To był bardzo dobry i szlachetny człowiek.

Cała wina była po mojej stronie. Nie można mu było nie zarzucić, chyba, że był dla mnie... za dobry... Gdzie jest teraz — nie wiem. Sprzedał wszystko, co miał, szedł stanowisko i wyjechał zagranicę.

Westchnęła i dodała:

— Widzi pan sam, co mi pozostało... Nic... Ani męta, ani dzieci, ani kochanka. A pan się dziwi, że chcę umrzeć...

— O, gdyby pani chciała, mogłaby pani być jeszcze bardzo bogata. Utopić smutek w zbytku...

Irena spojrzała na niego nieufnie:

— Na jakiej podstawie pan to mówi?

Uśmiechnął się zlekka i rzekł:

— Wiem, że tak jest...

— Skąd?

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przebiegłam przedko kolo sklepu Czajkowskiej, że-
no mnie czasem nie zatrzymała i nie zaczęła gadać.

Na schodach musiałam na chwilę stanąć, bo mnie
mocno zakłóciło w sercu.

Ale z tego miejsca, gdzie przystanęłam, widziałam
drzwi... naszego mieszkania.

Stanęłam pod nimi i, drżąc na całym ciele, z twa-
rzą, palającą jak ogień, — zapukałam.

Nastubiwałam.

Na kominie ktoś suwał w kuchni garnkami.

— Może matka? — pomyślałam. — A może tak
Jerzy gospodaruje pospół z Lusinkiem?

Zapukałam jeszcze raz, mocniej.

Usłyszałam człapanie powolne rozdeptanych pan-
toffi.

— Pewnie matka... Może Jerzy wyszedł przejąć
się z Lusinkiem?...

Uchyliły się drzwi i zobaczyłam jakąś potarganą
nieznajomą kobietę. Stara, pomarszczona i brudna, aż
przykro było patrzeć.

— Czego pani uważa? — zapytała.

— Czy tu mieszkają państwo Skomorowscy?

— Nie, już nie mieszkają. Będzie tydzień jak ich
wyeksmitowali.

— Wyeksmitowali?

— Ano, co się paniusia dziwi? Zwyczajna rzecz dla
biedaków!.. A paniusia krewna? Znajoma?

— Krewna — baknęłam. — A czy panj czasem nie
wie, gdzie się wyprowadzili?

— A wiem.

Kiedy usłyszałam, że ich wyeksmitowali, wszyst-
ka krew zbiegła mi do serca, teraz znów, kiedy powle-

działa, że wie, gdzie mieszkają, życie na nowo we mnie
wstąpiło.

— Może mi pani powiedzieć? — dopytywałam
się.

Chciałam jak najprędzej się dowiedzieć i odejść,
bo babsko przyglądało mi się tak nieprzyjemnie. Miała
coś w oczach takiego, jak czarownica, którą malują
wksiążkach dla dzieci.

— Pani jest pewnie żoną tego Skomorowskie-
go, co?

— Dlaczego pani tak przypuszcza?

— Sąsiedzi wszystko wiedzą i powiedzą... Jeśli
tak, to może pani powiedzieć, gdzie oni są teraz. Mie-
szkają na Czerniakowskiej, niedaleko Ludnej, taki stary
wielki dom...

Kiedy usłyszałam numer, mruknęłam „dziękuję”
i zbiegłam ze schodów, choć stara coś wołała za mną.

Nie chodziło mi nawet o to, że było mi nieprzyje-
mnie z tą babą rozmawiać, ale nie chciałam tracić ani
chwilki czasu.

„Wyeksmitowali ich!”

„Zwykła rzecz dla biedaków!”

— Mój Boże — myślałam zrozpaczona, cóż się
z nimi teraz dzieje? Może umierają z głodu? Lusinek!

Jerzy!...

Biegłam, jakby mnie kto batem pogałniał.

Dopadłam znów tramwaju, siadłam w wagonie,
ale cała moja radość gdzieś się podziła.

Niewesołe miałam myśli.

Bo i pewnie! Nawet się tej baby nie spytałam, czy
tak odrazu dostali mieszkanie, czy czasem nie miesz-
kali pod schodami lub na podwórzu, jak to się dzieje?...

Czy czasem dziecko nie przesiobilo się, nie zacho-
rowało...

Jakie tam oni mogą mieć mieszkanie? Może do-
stali jakiś kąt, gdzie gnieździ się z dziesięć osób w jed-
nej izbie w amrodzie i zaduchu?

Jeszcze na pewno nie mają co. Już nie żalowałam,
że nie jadę taksówką do nich. Teraz każdy grosz
ważny!

Tramwaj włócił się znów, ale niecierpliwiłam się
już zupełnie inaczej.

Myślałam o tem, by jak najprędzej zobaczyć, jak
tam jest z moimi, zaraz kupić coś im do jedzenia, a po-
tem naradzimy się wspólnie z Jerzym, co-robic, żeby
się nie dać biedzie.

Już sobie wyobrażałam, że z Jerzego zostały same
kości i skóra. Ale pocieszałam się, że Jerzy jest mocny
i zdrowy. Wytrzyma nawet taką biedę tylko jak się mie-
wa Lusinek?

Serce zaciskało mi się z bólu i ze strachu o dzie-
ciatko. Odganiałam od siebie myśli, że jest chory. Ale
wciąż przed oczy nasuwała mi się biała, wymizerowa-
na twarzyczka Lusinka.

Moje serce matki czuło, że dziecko jest chore i nie-
szczęśliwe.

— Może leży w gorączce?... Może płacze z głodu?

Może już nawet siły nie ma płakać?

Musiałam przesiąść się do „P”, czekać na tram-
waj, a wszystko się we mnie paliło z niecierpliwością.

Dojechałam wreszcie.

Od rogu Ludnej znów biegłam jak szalona, pa-
trząc na numery domów.

Jest!...

Stary, odrapany, brudny, obrzydliwy dom...

Dalszy ciąg nastąpi.

Zarząd m. Warszawy robi dobrą minę a gospodarka samorządu leży w ruinie

Wczoraj rozpoczęła się sesja budżetowa stołecznej Rady Miejskiej. W myśl odpowiednich przepisów budżet powinien być już 1 lutego odesłany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, jako instytucji nadzorczej do zatwierdzenia. Jak więc wynika z zestawienia tych terminów, Rada Miejska stolicy zarezerwowała sobie na rozpatrzenie i uchwalenie budżetu 2 dni. Ale terminu tego Rada nie dotrzyma i rozpatrywać będzie budżet w ciągu trzech posiedzeń: mianowicie 30, 31 i 5 lu tego. To nie jest zbyt wiele, ale jest to natomiast niezmiernie znamienne zjawisko.

Obecnie Rada, a co za tem i dzie Magiśrat, przekroczyła termin swojego urzędowania. W okresie uchwalania nowej ustawy samorządowej rząd nie chciał przeprowadzać nowych wyborów i dzięki temu, mimo iż kadenca obecnych władców stolicy da wno wygasła, znajdują się na swoich urzędach. Samorząd stolicy nie jest sprawą, która obchodzi li tylko mieszkańców Warszawy. Ma on zbyt duże znaczenie, dlatego też poświęcamy tych kilka uwag temu samorządowi.

Późne wniesienie preliminarzy i danie do dyspozycji Radzie tylko kilku dni byłoby bez większego znaczenia, gdyby preliminarz ten był odpowiednio przygotowany, gdyby komisja radziecka gruntownie go rozpatrzyła. Tymczasem poród nowego budżetu był wyjątkowo ciężki i długotrwały. Należy to przypisać, obok ciężkiej sytuacji finansowej, w jakiej znajduje się samorząd, w pierwszym rzędzie poważnym wiadomościom, o bardzo rychłym końcu rządów obecnego Magiśratu i rozwiązaniu Rady Miejskiej. W tych warunkach panowie z pl. Te atralnego woła zostawić komuś innemu cały ciężar skonstruowania budżetu. Wtedy będzie można w walce wyborczej używać nowego argumentu: oto jak Komisarz rządowy grzebie finanse miejskie!... Teraz opieszalność Magiśtratu i dziwna cierpliwość Rady staje się całkowicie zrozumiałą. Ba, jest nawet uzasadnioną! Bo pocóż męczyć się nad przygotowaniem planu finansowego dla kogoś innego?

Pozostałoby skromne pytanie, czy ten plan finansowy, ten budżet jest realny? To znaczy, czy opiera się na rzeczywistych danych, czy jest więc wykonalny. Tutaj właśnie tkwi sęk! Rządzenie nie tym budżetem dalekie będzie od rozkoszy, natomiast dostarczą bardzo wiele przykrych rozżarów i wiele trudności.

Optymizm jest miłą zaletą towarzyską, mała dawka optymizmu dobrze brzmi w ustach przed stawicieli rządu, oczywiście, gdy oparta jest na trzeźwych i rzeczy wistych danych. Ale wiecznie pogodna piosenka, wiara w siebie, kiedy się niczem nie można wylegitymować, to już nie optymizm, to... przemówienia budżetowe prezydenta Słomińskiego. Gdyby ktoś na podstawie tych przemówień chciał ocenić stan gospodarczy stolicy znalazłby się w grubym błędzie. Myślałby, że znajdujemy się conajmniej w roku 1928!

A tymczasem starczy zapytać, któregośkolwiek pracownika miejskiego, by dowiedzieć się jaka jest sytuacja finansowa na Ratuszu. Zaden samorząd w Polsce nie może się „poszczycić“ tylko demonstracjami i protestacyjnymi strajkami z powodu niepuktualnego wypłacania i zalegania z poborami pracownikom, co Warszawa i chyba żaden przy-

dent miasta nie składał tyłu solennych przyrzeczeń i nie apelował do lojalności i innych uczuć pracowników miejskich, jak usmiechnięty władca stolicy? Praktyczny rezultat jest znany.

Ostatni budżet obecnego samorządu miał ambicje. Dyrektor finansowy dr. Kirkor długo dumiał nad poszczególnymi pozycjami. Nałożono nowe, względnie podwyższono stare podatki, zaciągnięto pożyczki i... jest dobrze. (Ale gdzie?)

Główne źródła dochodów miejskich: przedsiębiorstwa z tramwajami na czele, dają coraz mniejsze dochody. Rzecz jasna, przecież jednak jest kryzys! Ale cen biletów tramwajowych nie zniżono, żeby przynajmniej w ten

sposób z jednej strony zastosować się do zmienionych warunków gospodarczych, do zmniejszonych dochodów, a z drugiej strony możliwe nawet powiększyć dochody tego przedsiębiorstwa. Nie zrobiono tego. Niech biedak lazi piechotą, niech każdy oszczędza na przejazdach, byle nie ruszyć się z punktu. Te drobne inwestycje, które przeprowadzono, odbyły się z pożyczek państwowych.

Ale poco tyle przypominać? Postawimy tylko jeszcze skromne pytanie: Co Magiśrat zrobił dla zwalczania bezomności? O tem uczy spacer przez nie reprezentacyjne ulice.

Bez smutku Warszawa pożegna się z tym Magiśratem.

Zimowa trucizna domowa

Zima jest porą, w której kroniki dzienników raz po raz notują śmiertelne wypadki zatrucia czadem, czyli tlenkiem węgla, najpobularniejszą bodaj w tej porze roku „trucizną domową“.

Przy dokładnem spalaniu węgla w piecach wywiązujące się ilości tlenku węgla nie przekraczają 1 pro mille. Gdy piec jest źle zbudowany, lub nieumiejętnie w nim napalono, ilość ta może wzrosć do 5 proc. Ite tlenku węgla znajduje się w powietrzu, nie łatwo jest ocenić przeciętnemu człowiekowi, gdyż gaz ten jest zupełnie bezwonny. Zatrucie nim czyli zaccadzenie następuje wówczas, gdy stężenie tlenku w powietrzu danej ubikacji zbliży się do pół proc., choć i mniejsza jego ilość jest już szkodliwa. Zaccadzenie polega na tem, że tlenek węgla wdychany, dostawszy się

z powietrza drogą płuc do krwi, niezmiernie chciwie łączy się z ciałkami czerwonymi, 200 razy chciwiej niż tlen, czyli, jak mówią chemicy, powinowactwo tego gazu do ciałek czerwonych krwi jest dwadzieście razy większe. Obładowane tlenkiem węgla ciałko czerwone nie może zaczerpnąć z płuca tlenu i zaniesć go następnie głębię organizmu, jak się to normalnie dzieje, jest więc wyłączone z procesu oddychania. Gdy większość ciałek czerwonych wlegnie połączeniu z tlenkiem węgla, pozostała reszta nie jest w stanie dostarczyć komórkom odpowiedniej ilości tlenu, przychodzi wówczas do zatrucia, które właściwie jest zaduszeniem się.

Ostre zatrucie tlenkiem węgla ma przebieg następujący: jeśli około 1 milj. ciałek czerwonych połączy się z tlenkiem węgla, choć dostaje bicia serca i zawrotów głowy. Gdy zatrucie wyliczy 2 miliony krwinek z funkcji oddychania, wówczas do wymienionych dolegliwości dotęcza się ogólne osłabienie. Przy opanowaniu przez czad od 3 milionów ciałek czerwonych krwi wzwyż ciśnienie krwi zatrutego wzrasta, zjawia się przytępienie słuchu i wzroku, nudności i wymioty, osłabienie tak wielkie, że człowiek nie jest zdolny przejść kilku kroków i otworzyć okno. Wreszcie przychodzi do utraty przytomności, drgawek i śmierci, skutkiem porażenia ośrodków oddychania. Serce pracuje jeszcze długo po ustaniu oddechów.

Jeśli się uda uratować człowieka, który uległ zaccadzeniu, pamiętać należy, że niebezpieczeństwo nie minęło. Często zjawiają się bowiem później ciężkie zaburzenia w centralnym układzie nerwowym, których skutkiem może być utrata pamięci, mowy, zanik mięśni, zaburzenia ruchowe i t. d. Utrata pamięci zjawia się szczególnie często u ludzi, którzy przez dłuższy czas, np. przez sześć miesięcy zimowych wydechnęli często małe, wywołujące nieznaczne objawy, ilości tlenku węgla.

Ratowanie zaccadzonego polega przede wszystkim na szybkim usunięciu chorego z miejsca zatrucia i na przeniesieniu go na świeże powietrze. Ratujący winien zachować wszelkie środki ostrożności, by sam nie uległ zatruciu. Jeśli wypadnie usuwać chorego z pokoju napełnionego czadem, staramy się najpierw wywołać tam silny przeciąg przez otwarcie wszystkich drzwi i okien, a jeśli to niemożliwe, przez wybitcie szyb. Przy wchodzeniu do pokoju zaccadzonego w celu otwarcia okien ratujący musi bez względu przystąpić sobie nos i usta zamaczaną w wodzie lub ocie chusteczką, a zaczerpnąć przed wejściem do izby powietrza, otwierając drzwi i szybko przebiega do następnego okna, otwierając je, lub wybijając. Zaczerpnąć powietrza, przebiega do następnego okna. Następnie usuwa chorego z pokoju. Reszta należy do lekarza, który ratuje zazwyczaj chorego podając mu do wdychania tlen, stosując sztuczne oddychanie, upust krwi, a w przypadkach rozpaczliwych stara się wykonać transfuzję krwi. Na zaccadzeniu również polega zatrucie gazem świetlnym, który zawiera od 4 do 7 proc. tlenku węgla.

Rewolucja w domu obłąkanych

W Ville Soray znajduje się najwięksi w Francji dom wariatów, w rodzaju naszych Tworek. W zakładzie tym znajduje się ponad 1.000 chorych, z których większość już nigdy nie wjdzie poza potężne, szare mury, tego smutnego gmachu, otoczonego starannie wysokim murem, uniemożliwiającym ucieczkę.

Człowiek jednak niełatwo wyzeka się nadziei, szczególnie na dziei wolności. Obłąkany jeszcze bardziej, niż człowiek zdrowy, nie znosi skłębowania, wyrzywa się z więzów...

Każdy niemal choroby, umieszczony w domu wariatów, twierdzi, że padł ofiarą podstępny, że jest zdrow zupełnie. To tylko możliwość luźni zaniknęła go przekłętym miejscu. To też stara się wszelkimi siłami uwolnić. Na tem tle dochodzi często do krwawych starć między obłąkanymi a lekarzami i pielęgniarkami.

Wypadek jednak, jaki zaszedł w tych dniach w Ville Soray, róż-

ni się od innych tego rodzaju wypadków planowością i konsekwencją w wykonaniu.

Dwunastu chorych zawiązało spisek w celu wydobycia się po za obłąk murów. W tym celu na padli i obezwładnili dwóch pielęgniarzy, którzy rano zjawili się na wspólnie przez „spiskowców“ zajmowanej sali. Następnie, nie zdradzając się niczem, udali się na spacer po ogrodzie.

Napotkawszy dozorcę z pekiem kluczy za pasem, napadli go, zakneblowali mu usta i zgrabawszy klucze pośpiesznie udali się na miasto.

Tu zatrzymali najbliższe, przejeżdżające auto i sferoryzowali się szofer i dwie pasażerki, zakneblowali je dla siebie. Szesćciu ulokowało się w aucie, dwóch na dachu i dwóch powędrowało na piechotę.

Wszystko skończyłoby się mo że dobrze, ale umysłowo - chore mu trudno było prowadzić auto, tak, aby uniknąć katastrofy. Przy-

najbliższym zakręcie ulicy auto najechało na wystawę sklepu móód, wybijając szyby i niszcząc urządzenie. Przytem auto utkwilo w wystawie, nie mogąc ruszyć z miejsca.

Panowie „z plamką na umyśle“, którzy tak bardzo pragnęli wolności, znaleźli się zamknięci w aucie jak w ciasnej klatce.

Oczywiście powybijali szyby wyłazł przez okna i dalejże demolować sklep, mszcząc się za przymusowe utknięcie.

Zaalarmowana straż ogniowa zjawiała się natychmiast, ale obłąkani w ataku szału tak rozpaczliwie się bronili, że trzeba było jeszcze wezwać do pomocy policję i nawet oddział żandarmerji.

Po długich i krwawych wysiłkach zdołano wreszcie obezwładnić chorych i przemocą zawieźć ich zpowrotem do zakładu. Nie obeszło się jednak bez ofiar, nawet śmiertelnych.

W czasie walki został zabity przez innego obłąkańca, szofer. (L.)

Strajk w wielickich kopalniach przed 250 laty

Rozwój wielkiego przemysłu, którego narodziny przypadły na wiek 18-ty, poza wywołaniem kompletnego przewrotu w dziedzinie gospodarczej i społecznej, stał się źródłem wielu zjawisk, nieznanych uprzednio ludzkości.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA
7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Repertuar. 12.05 „Gwiazdy rewji“. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.40 „Historja o żołnierzu“. 16.10 Transmisja ze Lwowa. 16.40 „Skrzynka pocztowa“. 16.55 Koncert popularny. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 18.00 Odczyt przyrodniczy. 18.20 Recital fortepianowy. 19.05 Rozmaitości. 19.20 Dokąd jechać w święta. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 „Myśli wybrane“. 20.02 Koncert muzyki lekkiej. 20.00 Feljton aktualny. 21.15 Koncert kameralny. 22.00 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

KWARTET POLSKI W RADJO
Ciekawa inowacja jest program jaki przedstawi słuchaczom w swym śródpowym koncercie kameralnym o godz. 21.15 Kwartet Polski. Będą to pierwsze utwory kameralne w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, utwory, które nie mają jeszcze skrytykowanej formy, jaka wprowadzi do muzyki kameralnej późniejsi klasycy wiedeńscy; dotyczy to zwłaszcza Sonaty na kwartet smyczkowy J. Fr. Fascha w mniejszym stopniu zaś Kwartet Dittersdorfa, kompozytorów z XVIII wieku.

Na widownie wystąpiły bowiem zwiększające się liczebnie z roku na rok masy robotnicze, które to czyż zaczęły spory z chłobodawcami, walcząc o najkorzystniejsze warunki pracy i płacy.

Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, było dobrowolne, gromadne zaprzestanie pracy, a więc strajk. Nowoczesne ruchy strajkowe wywodzą się z Anglii. Tam bowiem wybuchły w początkach 19-go stulecia pierwsze strajki, ale takte, które nie pociągnęły za sobą konsekwencyj karnych, stosowanych w latach poprzednich wobec strajkujących. We Francji kary za strajk zniesiono ustawą z dnia 25 maja 1864 r. Nie znaczy to jednak, by robotnicy, mimo dotkliwych niejednokrotnie represyj, nie strajkowali i w tych odległych czasach, kiedy musieli za ten ostry środek walki odpowiadać.

Przykładem takiego zdarzenia jest strajk, który wybuchł w roku 1690 w kopalniach soli w Wieliczce pod Krakowem. Strajk ten, bo dajże najstarszy ze strajków w Polsce, wybuchł na podłożu gospodarczym. Górniicy wielicki prócz wynagrodzenia pieniężnego, pobierali za swą pracę jako zapłatę pewną ilość soli (podobnie, jak dzisiaj górniicy w kopalniach węgla otrzymują węgiel). Kto nie chciał brać deputatu soli-

nego, mógł otrzymać równowartość w gotówce, według specjalnej taryfy. Większość górników rezygnowała z deputatu, wołąc gotówkę. W 1690 zarzą kopalni z niewiadomych bliżej przyczyn obniżył taryfę, według której następowała zamiana deputatu solnego na pieniądze, względnie, jak twierdzą inne źródła, zmniejszył sam deputat. Wywołało to niezadowolnienie wśród rzesz górniczych, które po nfeudalnych pertraktacjach wyładowało się ostatecznie w postaci strajku. Nie przystąpili jednak do niego wszyscy. I wówczas znalazło się dwóch „Jamistrajków“. Okrutnie zemścili się na nich strajkujący. Tłum napadł ich i zamordował.

Gdy fakt ten doszedł do uszu królewskich, do Wieliczki zjechała komisja wraz z wojskiem, która zakończyła swe urządowanie ostrym bardzo wyrokiem. Wyślanicy królewscy ukarali 10-ciu przywódców strajkujących śmiercią. Poważną rolę w tym strajku odegrały kobiety, skoro komisja królewska nie zważała się skazać jedną z nich na ścięcie, cztery zaś na publiczną chłostę na rynku wielickim.

Krwawo zakończył się ten jeden z najstarszych bodaj strajków w Polsce, pochłonął bowiem wraz z górnikami zabitemi przez towarzyszy 13 istnień ludzkich.

Czytalcie

„Wesołe Wiadomości“

Cena 10 groszy.

Stosunki w Ochotniczej Straży Pożarnej nie uległy zmianie

W dniu 29 b. m. wieczorem odbyło się plenarne zebranie Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej, na którym stawiał się komplet na czele z pp.: dr. Tahajmem, wiceprezydentem Sawickim, naczelnikiem Niemczyłowiczem, mec. Lobmanem, ref. Matlakiem i nac. Biegańskim.

Po rozważeniu najważniejszej sprawy: usunięcia krzyża ze świetlicy, która dzięki właśnie niektórym członkom zarządu przybrała tak niefortunny obrót, postanowiono krzyż przenieść do kancelarii, przyczem aktowi temu nadany będzie uroczysty charakter z ewentualnym udziałem duchownego katolickiego.

Dotychczas pomimo nalegań poszczególnych członków Zarządu krzyż nie został zdjęty. Strażacy—chrześcijanie stanowczo sprzeciwiają się, zaś strażacy żydzi—przestali od czasu zawieszenia krzyża przychodzić do świetlicy.

Szerokie komentarze wywołał dziwny wypadek ze strażakiem

ganem. Podjął się on zdjęć krzyża. Zanim jednak dokonał tego czynu, podczas pracy spadł z rusztowania. Na szczęście nie doznał poważniejszych obrażeń, niemniej przeto ogólnie łączą ten wypadek ze sprawą przeniesienia krzyża.

Zaznaczyć należy, że Zarząd Straży w tej sprawie rozdzielił się. Jedni obstają przy zdjęciu względnie przeniesieniu krzyża, inni nie godzą się na takie załatwienie sprawy. Ogólnie wszyscy chcą, że sprawa przybrała taki obrót.

Brak wyraźnych przepisów czy niedołęstwo urzędnika

W tych dniach do Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie zgłosił się p. J. w celu pobrania zasiłków za obłożnie chorą żonę, prywatną urzędniczkę, która nota bene przez 10 lat płaciła wysokie składki nie wzamian nie otrzymując. Urzędnik oświadczył, że obecnie dla pracowników umysłowych nie przysługują zasiłki.

Rozczarowany małżonek dał za wygraną. Jednakże lekarz rejonowy zapewnił, że zasiłki muszą być wydane, gdyż dwaj urzędnicy w takich samych warunkach otrzymują. P. J. po-

wędował z nowymi argumentami do Ubezpieczalni. Ten sam urzędnik wyjaśnił, że zasiłek może być wydany, po uzyskaniu odpowiedniego zaświadczenia od pracodawcy.

Żądane zaświadczenie interesant przedstawił, lecz obecnie

urzędnik stanowczo wyjaśnił, że zasiłek nie należy się...

Powstaje do rozstrzygnięcia: 1° co robić z takim urzędnikiem, 2° na jakiej podstawie pobierają inni i 3° czy właściwie omawianej osobie należy się zasiłek?

Straszny wypadek przy pracy w fabryce dykt

W dniu 29 b. m. o g. 12 w fabryce dykt „B. ci Braun” na przedmieściu zdarzył się niebezpieczny wypadek.

W czasie wyładowania belek drzewa z wagonu uległ wypadkowi robotnik Jakowczyk Jan,

uderzony drągiem żelaznym w głowę.

W stanie nieprzytomnym przewieziono go do Szpitala Żydowskiego. Lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i beznadziejny stan rannego.

Ujęcie paczki złodziej

W związku z kradzieżą znacznej ilości mięsa wieprzowego u Spiechowej Heleny przy ul. Lewo Nadbrzeżnej 6 w nocy 17 na 18 stycznia b. r. policja zdołała wykryć sprawców kradzieży w osobach: Łopacza Jana, Zbożowa 7, Gorodkewa Mi-

kołaja, Zbożowa, 57 i Zinkowskiego Adolfa, Podhalańska 21. Mięso częściowo zostało znalezione, odebrane złodziejom i oddane poszkodowanej.

O wiele dawniej została popełniona kradzież na szkodę G. Linnika, bo równo rok temu. Linnikowi skradziono akumulator i ebcegi bergmanowskie.

Po roku policja wykryła złodzieja w osobie Czertoka Mordchela z ul. Magistrackiej. Skradzione rzeczy zostały odebrane i zwrócone właścicielowi.

Niebываła okazja!

Tylko 10 dni!

W czasie od 30-go stycznia do 10-go lutego

SKŁAD MANUFAKTURY

B. CH. KOTOK

i Spółka

Grodno, Brygidzka 11

urządza

WYPRZEDAŻ

inventarżową wysortowanych towarów sukniennych, wełnianych i jedwabnych po wyjątkowo tanich cenach

TRADYCYJNY

BIAŁY TYDZIEŃ

towarów bawełnianych i lnianych

Fabryk T-wa Zakładów

Żyrardowskich i inn. po cenach

ściśle fabrycznych.

Ze względu na krótki termin

prosimy fastawie nas odwiedzić

niezwłocznie i przekonać się.

UWAGA: W drugiej połowie miesiąca

lutego r. b. nasze przedsiębiorstwo

zostanie przeniesione do nowego

większego lokalu przy ul. Dominikańskiej № 2.

Parobek okradł gospodarzy

Stefanja Milko ze wsi Hoża, przyjęła do służby parobka niejakiego Józefa Robakę pochodzącego ze wsi Mankowce pobliskiej gminy Balla Wielka.

Po pewnym czasie gospodyni stwierdziła brak gotówki w kufrze. Zamki nie były naruszone.

Skoro rozpoczęła szerzej rozprawić o wypadku w obecności Robaka speszony parobek

znikł, czem właśnie zwrócił na siebie uwagę.

Podejrzenia okazały się trafne. Dochodzenie policyjne, a następnie przewód sądowy ustaliły jego winę niezbitą, to też Sąd skazał nieuczciwego parobka na 6 miesięcy więzienia.

Telegram

Zapraszamy wszystkich bez wyjątku, starych i młodych biednych i bogatych na uroczystą premierę pierwszego Polsko-Czeskiego przebojowego arcy filmu p. t. „12 KRZESEŁ” mającą się odbyć w kinie dźwiękowym „Apollo”.

Zula Pogorzelska

Adolf Dymsha

Viasta Burien.

Walne zebranie

Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

W dniu dzisiejszym o godz. 18.30 w lokalu Macierzy (ul. Orzeszkowej 17) odbędzie się doroczne ogólne zebranie członków Koła P.M.S. w Grodnie.

Kradzieże

Z podwórza przy ul. Pocztowej 5 na skodę Maksu Jabłownika skradziono kilka oszklonych ram okiennych, wartości 25 zł.

Ze wspólnej piwnicy Marii Wojteckiej i Heleny Głowińskiej skradziono 2 szynki i 1 łopatkę wartości 25 zł.

Z kurnika Józefa Szokemane przy ul. Lipowej 3 skradziono 6 kur, wartości 15 zł.

UWAGA! Prosimy wstąpić do nas i przekonać się,

że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone

sposoby przyrządzania i dajemy niebываłe dotąd nowości

Orzechowa 10 dkg. 20 gr.

Pomarańczowa . . . 30 gr.

Z orzechami . . . 30 gr.

Fantazyjna waniljowa . . . 25 gr.

Kos—chałwa . . . 30 gr.

Migdałowo owocowa . . . 40 gr.

Czekoladowa jasna . . . 30 gr.

Czekoladowa arabska . . . 30 gr.

Rachat Łukum . . . 30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.

Budowa Domu Strzeleckiego w Grodnie

Jak się dowiadujemy, Zarząd Okręgu Związku Strzeleckiego III pod energicznym kierownictwem prezesa dr. Adama Piaseckiego powziął inicjatywę budowy Domu Strzeleckiego w Grodnie i w związku z tem pozycylny cały szereg przygotowań.

W najbliższych dniach zostanie powołany Komitet Budowy Domu oraz komitet wykonawczy.

Jeśli zamierzenia inicjatorów zostaną wprowadzone w czyn w temple projektowanym, Dom Strzelecki wykończony będzie na jesień bież. roku, tembardziej, że przy budowie Domu będzie wykorzystany obóz pracy.

Dom wzniesiony będzie przy ulicy Orzeszkowej.

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Całe Grodno mówi że najtaniej kupisz:

Trykotaże, pulowery, kamizelki, swetry, szale, koszule, piżamy, bonzurki, szlafroki, bieliznę prof. Jaegera, a la Jaegera, koronki, torby, oraz pończochy, rękawiczki po cenach fabrycznych w znanej firmie

B. CECHAŃSKI i S= WIE Dominikańska 14
róg ul. Magistrackiej

Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Jeśli Biały Tydzień to tylko Żyrardowski!

Skład Sukna i Manufaktury

K. FRANK PL. BATOREGO 2
Najstarsza firma w Grodnie

Urządza od dnia 29 stycznia r. b.

„BIAŁY TYDZIEŃ“

Wyrobów Żyrardowskich lnianych i bawełnianych.

Ceny fabryczne. — Wielki wybór.

Oflara nożowników

Warenik Sarafina, zam. w zabudowaniach wodociągu miejskiego w Pontemuniu zameldowała policji że synowi jej Edwardowi, lat 18 zadano 2 rany kłote w okolicę szyi, które zadali mieszkańcy wsi Gnojnica Papko Michał i Toliński Antoni.

Przywłaszczenie

Trypurska, Marja, Podhalańska 27 powiadomiła policję o przywłaszczeniu 2 koszul i 1-ej sukienki wartości 14 zł. przez Kujakowską Nataszę, Zbożowa 25.

Z Teatru Miejskiego

W środę zespół wyjeżdża do Białegostoku.

W próbach pod reżyserją Tadeusza Krotkiego komedia Verneulle'a „Fotel 47”.

W wielkim wyborze

Trykotaże
Bieliznę damską
oraz męską
Galanterję

Poleca

J. MIKO

10 GRODNO,

Dominikańska 19

Jedyna dyplomowana Szkoła Tańców

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19

REJZERA

Przyjmowani są uczniowie

w kompletach i pojedynczo.

Najnowszych tańców naucza się

w najkrótszym czasie i według

najnowszych systemów.

Wprowadzony też został przeobój

sezonu **Passe-double**.

Zapisy przyjmuje codziennie

kancelarja szkoły od 2 do 9 wiecz.

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

S. O. S. Sygnał wśród burzy

W roli gł. Liljan Rich i John Stuart

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec

Apollo

D Z I S

Wstęp od 50 gr.

Najnowszy wielki przebój sezonu o nadzwyczaj oryginalnej treści p. t.

„Świat bez mężczyzn“

wybraście sobie, że na całym świecie został tylko jeden jedyny mężczyzna i że o posiadanie tego jedynego mężczyzny walczą kobiety całego świata wszelkimi środkami urodą, kokleterją; a nawet i gwałtem.

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 3¹⁵, 6¹⁵, 9¹⁵

Brygidzka 2

Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj drugi przebój z repertuaru naszego kina Poemat zmysłów, Symfonia rozkochanych serc, pian ku czci miłości. Dramat szalonych, których hasłem jest, miłość, taniec i pieśń

„Dziewczycze z gór“

W roli gł. Nancy Erwin, Harry Walmanem, Betty Stokfield

Anons!

„Śmiech w plekle“

Anons!